

— Proszę Pani, z zawodem aktorskim jest zawsze związany problem większej lub mniejszej popularności aktora. A mówiąc o tym myślę także o niepożądanym i negatywnym aspekcie tej popularności. Co Pani o tym sądzi?

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Czy to w sklepie, czy na ulicy, ilekroć spotykam się z dowodami popularności, sprawia mi to przyjemność i utwierdza w przekonaniu, że jestem potrzebna. W moim wypadku popularność nie ma nic wspólnego z tymi sprawami, które oglądamy na filmach, gdzie zainteresowanie aktorem nie ogranicza się wyłącznie do spraw jego zawodu.

— Mało tego, ono zakłóca również prywatne życie, dom, często nawet życie intymne aktora. Myślę, że nasza

Tu, na szczęście, decyduje intuicja. Instynkt. Nazywa się to zawodową inteligencją. Czy ja wiem, co to jest w istocie? Chyba jednak instynkt. Wszystko inne to taka nasza gazetowa propaganda. Oczywiście, na co dzień bywamy i mądrzy, i głupi, jak wszyscy. Ale przecież nie tym robi się rolę, mimo że tak się mówi w wywiadach. Tzw. talent to jest przecież coś takiego, czego nie możemy zdefiniować do końca. Możemy go oczywiście doskonalić, ale to wszystko.

— W takim razie, jak wygląda Pani warsztat aktorski, proszę go określić.

— Nie potrafię. I raczej staram się go nie mieć.

— Ale przecież coś takiego istnieje w zawodzie aktora.

— Każda nowa rola to nowy początek jakiegoś tam tego, no, nazwijmy

Joyce'a. I dla telewizji robię te rzeczy, których się podjęłam.

— Rozmawiając z Panią odnoszę wrażenie, że posiada Pani umiejętność natychmiastowej koncentracji, jest w Pani wielki wewnętrzny spokój, ład.

— Dążę do tego. Zawsze imponują nam to, czego sami nie mamy.

— Na przykład?

— Cierpliwość i wyrozumiałość.

— Czy wśród problemów współczesnego teatru są takie, które Panią szczególnie niepokoją?

— Sprawa utrudniająca nam życie jest na pewno struktura organizacyjna teatru, następnie brak finansowej satysfakcji, którą daje teatr. Z tego rodzą się choroby: zubożenie, martwa profesjonalność, drugorzędne traktowanie teatru, gonienie za dodatkowymi zarobkami. A stąd ogólna zadyszka i brak

Rozmowa  
z Zofią  
Kucówną

# NIE TYLKO GŁÓWNA ROLA

publiczność jest bardziej taktowna. Nie bez znaczenia jest także rola prasy. To wszystko sprawia, że popularność aktora w naszym kraju nie ma takich form, jak gdzieś indziej. Jak w każdym kręgu zawodowym każdy z nas jest bardziej lub mniej lubiany.

— Czy można powiedzieć o niektórych aktorach, że tworzą teatr?

— Nie, teatr tworzymy wszyscy. Tworzy go nie tylko główna rola.

— Ale ja myślę o tych aktorach, którzy swoją grą wnoszą do teatru coś zupełnie nowego, niepowtarzalnego i wielkiego.

— W równym stopniu ważny jest ten, który jest na scenie zaledwie kilka sekund, jak i ten, który na scenie przebywa znacznie dłużej. I kiedy przychodzi kolej na tego, który mówi tylko cztery słowa, ten który mówi słów pięćdziesiąt, musi zamilknąć, usunąć się w cień. To jest tak zwany teatr dobry. Jest jeszcze inny teatr i nawet trudno powiedzieć o nim, że to teatr zły. Jest inny na pewno: odbywają się w nim popisy indywidualnych talentów na zasadzie dawnych trup teatralnych, kiedy szło się np. zobaczyć wielką Sarah Bernhardt, a wszyscy inni tworzyli zespół anonimowy. Proszę zwrócić uwagę, jak wyglądają dziś recenzje teatralne. Przede wszystkim jest w nich ocena spektaklu jako całości, a dopiero potem przychodzi kolej na ocenę poszczególnych ról. Nie wszystkim ta kolejność odpowiada.

— Czy głęboka wiedza o człowieku i świecie jest przydatna aktorowi w takim samym stopniu, jak to bywa w innych zawodach?

— A któż z nas ma dziś głęboką wiedzę o świecie albo o człowieku?

to już tak, jak Pani sobie życzy, mojego warsztatu. Zależy on od reżysera, od temperatury prób, od partnerów i od własnej dyspozycji. To nie jest ściśle matematyczna rzecz. To jest praca „na oślep”, budząca niepokój, lęk i niejednokrotnie przypadek decyduje o tym, że coś się zaczyna „wykluwać”. Owszem, można mówić o tzw. dobrym rzemiośle, można je wielbić, ale... O!!! Zacytuję moją matkę. Chodziło o szewca. O przybite przez niego fleki do obcasów pantofli. Zostały przybite i chyba tak, jak należało, tzn. fachowo i prawidłowo. Ale matka moja wzięła te pantofle do ręki, uniosła na wysokość oczu, odwróciła je flekami do góry i stwierdziła: „Nie, nad tym Talarciem anioły nigdy latać nie będą”.

— Doskonale. Proszę Pani, zdarza się często, że aktorzy próbują swoich możliwości w pracy reżyserskiej.

— Nigdy o tym nie myślałam.

— Dlaczego?

— Po prostu, w moim przekonaniu jest to zupełnie inny rodzaj wyobraźni. Bardziej przypomina architekturę, a tu, poza panią Skibniewską, w tej dziedzinie nasz rodzaj nie jest mocny.

— A co Pani sądzi o pracy w filmie?

— Trudno mi o tym mówić, ponieważ moje kontakty z filmem były sporadyczne i tak dawno, że już zdążyłam zapomnieć, że w ogóle były.

— Jestem pewna, że swojej pierwszej roli w teatrze nie zapomniała Pani.

— To była dama dworu w „Opowieści zimowej” Szekspira.

— A najnowszą rolę?

— W teatrze niczego nowego nie próbuję, występuję w starych sztukach: w „Trzech siostrach”, w „Hamlecie”, w „Beniowskim”, w „Wygnańcach”

czasu na skupioną pracę.

— Na szczęście w każdej chwili można się znaleźć wśród spraw pogodniejszych. Czy są jakieś zdarzenia, miejsca, do których Pani najczęściej powraca? Ja mam np. kilka listów.

— Każdy z nas ma taki swój azyl. Ja mam dzieciństwo, które spędziłam w domu mojej babki. Jest to coś, co mnie określa, co towarzyszy mi w moim życiu stale.

— W takim razie, co z dzieciństwa jest Pani najbliższe?

— Bardzo tego dużo. Właściwie wszystko. I pozorna surowość babki, i rzeczywista tolerancja dziadka, i pieczenie kartofli na kartofliskach, i ples-suczka Mucha, która miała być stróżem i opiekunem domostwa, a była najłagodniejszym stworzeniem świata, i codzienne podróże do szkoły, i pierwsza lekcja religii z księdzem, któremu zupełnie przypadkowo, niechcący podłożyłam nogę, i to, jak dla głupiej ambicji (że stać mnie na to) wypłamał cały kałamarz atramentu, a w domu matka, babka i ciotki (a dużo ich było), powąrowały ze strachu, że się otrujęm, i mój brat, który zawiął z przebitą bródą na sztachecie (i w żaden sposób nie można go było zdjąć z niej, bo tak wrzeszczał z przerażenia), i dzień powrotu mojego ojca z oflagu, i w ogóle cały ten dom i drewniana brama na oścież wciąż otwarta, przechodniom ogłaszająca, że gościnną i wspaniałą w gościnę zapraszająca.

— A więc „gospodarstwo”?

— Niezupełnie. Raczej rodzinne siedzisko, w którym charakter życia ułożył pokolenia.